



tekst

MARTA WOYNAROWSKA

redaktor wydania

W kilku parafiach naszej diecezji działają koła Bractwa św. Józefa. Ich charakterystyczne stroje u niektórych osób wywołują uśmiechki i komentarze: „O, ci przebierańcy”. Tymczasem nie wiedzą, że owi „przebierańcy” swoją modlitwą wypraszają u św. Józefa łaski potrzebne dla nich i ich rodzin. O swojej 10-letniej przynależności do koła istniejącego przy tarnobrzesckiej parafii pw. MB Nieustającej Pomocy opowiadają na stronie VIII.

Trzech ekspertów z Mobilnego Centrum Wsparcia **udzielało porad poszkodowanym z terenu Sandomierza.**

Działające od listopada centra mają za cel pomoc konsultacyjną dla tych, którzy ucierpieli podczas ubiegłorocznej powodzi. Mieszkańcy okolic Sandomierza, których dotknął kataklizm, mieli możliwość uzyskania fachowej pomocy z zakresu psychologii, prawa i ubezpieczeń. – Wielu tych, którzy przeżyli te trudne chwile, nie radzi sobie z różnymi problemami natury psychologicznej. Jednym z nich jest utrata poczucia bezpieczeństwa, którą spowodowała powódź – mówił Witold Pikunas, udzielający porad psycholog. Najwięcej osób szukało pomocy prawnika, by prosić o poradę na temat postępowania w sprawach odszkodowań lub w innych problemach administracyjnych. – W większości spraw chodzi o kwestie odszkodowawcze i decyzje odmowne odnośnie

Konsultacje dla powodzian

Darmowa pomoc



KS. TOMASZ LIS

Do MCW przyszło wielu sandomierzan

do wypłaty zasiłków celowych przez ośrodki pomocy społecznej. Są także pytania o sprawy uregulowania praw własności nieruchomości, dotkniętych przez powódź, które nie są do końca jasne – poinformowała prawniczka Katarzyna Żmijewska. Lokalizacja mobilnych centrów wsparcia (MCW) w bliskim sąsiedztwie miejsca zamiesz-

kania poszkodowanych w ubiegłorocznej powodzi ma na celu wyeliminowanie barier, zarówno finansowych, jak i komunikacyjnych, często uniemożliwiających powodzianom uzyskanie pomocy, której rzeczywiście potrzebują. **Ks. Tomasz Lis**

Pielęgnują noworoczną tradycję



KS. TOMASZ LIS

Od 22 lat staszowianie podziwiają miejscowych artystów podczas noworocznego koncertu kołęd. Tradycja przeglądu kołędowego sięga początków parafii św. Barbary, która jest jednym z jego współorganizatorów. Niezmiennie od początku występuje chór nauczycielski oraz orkiestra kopalni siarki. W tegorocznym przeglądzie wystąpiły 23 zespoły artystyczne w tym dwie orkiestry dęte, chór nauczycielski, zespoły szkolne, harcerskie oraz wielu solistów. Dużym aplauzem nagradzano wszystkich występujących, a zwłaszcza najmłodszych uczestników. Publiczność szczegól-

Harcerskie kołedy zachwyciły zbraną publiczność

nie zachwyciły harcerskie kołedy wykonane przez zastęp zuchów ze staszowskiego hufca. ■



Spotkanie zakończył koncert trzech sandomierskich chórów

Spotkanie przyjaciół seminarium

SANDOMIERZ. Koło Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego zrzesza 4200 osób. Na tradycyjne noworoczne spotkanie do

seminarium przybyło 70 prezesów kół parafialnych. Rozpoczęło się ono Mszą św. pod przewodnictwem ks. Jana Biedronia, rektora

WSD. – Zapraszam was, przyjaciół naszego seminarium, do wspólnej troski o naszą uczelnię. O towarzyszenie poprzez modlitwę każdemu alumnowi w jego drodze do kapłaństwa – mówił w homilii

rektor. Po Mszy św. wychowawcy, wykładowcy seminaryjni oraz klerycy połamali się opłatkiem z przybyłymi gośćmi. Uwieńczeniem spotkania był koncert kolęd w kościele seminaryjnym. **tl**

Młodzi specjaliści od teologii

SANDOMIERZ. Rekordową liczbę 48 uczestników zgromadził diecezjalny finał XXI Olimpiady Teologii Katolickiej dla młodzieży szkół ponadpodstawowych. Laureaci z 23 szkolnych konkursów z terenu diecezji rywalizowali o udział w finale krajowym, który odbędzie się w Krakowie. Tegoroczny konkurs przebiega pod hasłem „Mieć wyobraźnię miłosierdzia”. Uczest-

nicy rozwiązywali test składający się z 35 pytań. – Wasz udział w olimpiadzie teologicznej to nie tylko poszerzenie swoich horyzontów, lecz przede wszystkim ubogacenie wiary – mówił bp Krzysztof Nitkiewicz. Wręczając pamiątkowe dyplomy

W diecezjalnym finale uczestnicy rozwiązywali test



i nagrody, ordynariusz gratulował młodym ludziom ich zapału i duże-

go zaangażowania w zgłębianie wiedzy o Bożym Miłosierdziu. **tl**

O prześladowaniach w „Przystani”

STALOWA WOLA-ROZWADÓW. Fotografie z 50 krajów świata oraz 15 plansz wykonanych z laminowanych płyt PCV, ukazujących problem prześladowania chrześcijan, można było zobaczyć na

wystawie w kawiarence „Przystań” w klasztorze braci mniejszych kapucynów w Stalowej Woli-Rozwadowie. Na wystawie pt. „Prześladowania chrześcijan we współczesnym świecie” znaj-

dowały się także opisy występowania tego zjawiska w różnych krajach, gdzie większość stanowią wyznawcy islamu, hinduizmu czy buddyzmu. Jej kuratorem był br. Robert Krawiec. **ac**

Chińczycy coraz bliżej



Maszyny budowlane z HSW są znane na całym świecie

STALOWA WOLA. Guangxi LiuGong Machinery Co., chiński producent maszyn budowlanych, i Huta Stalowa Wola S.A. zawarły wstępną umowę, w przyszłości umożliwiającą utworzenie nowego zakładu przemysłowego. Dotyczy ona ceny transakcyjnej i innych istotnych

warunków zakupu aktywów części przedsiębiorstwa pod nazwą HSW S.A. Oddział I zaangażowanej w produkcję maszyn budowlanych, a podpisali ją Wang Xiaohua – przewodniczący Rady Dyrektorów LiuGong oraz Krzysztof Trofiniak – prezes Zarządu HSW. **ac**

Kolegiacki koncert

OPATÓW. W kolegiacie pw. św. Marcina odbył się wieczór kolędowy pt. „Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Paniutki”. Jego pomysłodawcą i organizatorem był ks. Wiesław Grzegorzczak, dekanalny duszpasterz dzieci i młodzieży. Montaż słowno-muzyczny przygotowali członkowie scholi z parafii w Iwaniskach, Włostowie, Opatowie, chóru działającego przy Samorządowym Zespole Szkół nr 2 w Opatowie oraz dzieci z miejscowości Ujazd. Śpiew kolęd przepatany był tekstami poetyckimi o Bożym Narodzeniu. W wykonaniu młodych artystów można było usłyszeć zarówno tradycyjne kolędy i pastorałki, jak i nowe aranżacje i autorskie wykonania. **tl**

Sprostowanie

Pieniądze dla biblioteki

W związku z nieprawidłowymi informacjami zawartymi w artykule „Zacne grono”, który ukazał się w nr. 2/2011 sandomierskiego „Gościa Niedzielnego”, wszystkich zainteresowanych chciałbym przeprosić. Nieprawdą jest, że biblioteka w Nowej Dębie, która od 15 lat jest działem Samorządowego Ośrodka Kultury, nie otrzymuje środków finansowych, które przeznaczane są na zakup nowych publikacji.

Za mój błąd serdecznie przepraszam dyrekcję SOK i wszystkich czytelników GN.

Filip Materkowski

GOŚC SANDOMIERSKI

sandomierz@goscniiedzielnym.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz, ul. Staromiejska 11
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ:
ks. Tomasz Lis – dyrektor oddziału,
Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Ku istocie rzeczy

felieton

BP WACŁAW
ŚWIERZAWSKI

biskup senior

Zręby wiary

Czas mija szybko. To stwierdzenie można odnieść do naszego życia, ale można też odnieść do najważniejszego obrazu, jaki przed naszymi oczami wciąż na nowo rysuje rok liturgiczny. Oto bowiem zakończyliśmy okres Bożego Narodzenia, a już zapowiadamy okres Wielkiego Postu. Pomiedzy zaś tymi kilkoma niedzielami jawi się nam trzyletni etap życia Jezusa, nazywany publicznym. Wszystkie etapy życia Jezusa są ważne dla kształtowania naszej wiary, ale wszystkie wpływają na jej kształtowanie inaczej – poczynając od korzeni – misterium Wcielenia Boga, objawione w pokorze i ogołoceniu żłóbka, kiedy Nieskończony ukazał się w ludzkich granicach w konkretnie historii, poprzez ukryte życie w Nazarecie, a oto teraz życie publiczne Chrystusa ukazuje Go nam pośród wielu różnorodnych wydarzeń i szczegółów życia, tu kształtują się zręby tego, czego poszukujemy wciąż dla weryfikacji naszego chrześcijaństwa. Ale wszystko, jak wiemy, zmierza do momentu szczytowego. To on właśnie formułuje ostateczne „być nie być” naszej wiary: ostatnie chwile życia Jezusa, kontakt z Jego męką, śmiercią i zmartwychwstaniem. Oto przynajmniej taką już mamy świadomość, że nasza wiara tylko wtedy jest wiarą żywą i prawdziwą, kiedy cud zmartwychwstania jest dla nas wydarzeniem realnym i związanym organicznie z Eucharystią.

Proste kimono
już za 300 złotychOrientalne
klimaty

Kulturalne harakiri popełni ten, kto nie zobaczy wystawy „**Martwa natura z japońską laleczką**”, która od 22 stycznia prezentowana jest w Muzeum Regionalnym w Stalowej Woli.

Tytułowa laleczka staje się dla kuratora ekspozycji Anny Król z Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha pretekstem do pokazania także innych charakterystycznych japońskich przedmiotów występujących w obrazach polskich artystów. W swoich kompozycjach prezentują oni oprócz laleczki także parasolki, kimona, ceramikę, drzeworyt, lampiony i wachlarze.

Komisją w wódkę
Damy radę!

W celu zwalczania problemów alkoholowych w społeczeństwie, niektóre samorządy powołują specjalne organy, a także podejmują działania, pozwalające ukroić to zjawisko.

W 14-tysięcznej gminie Gorzyce problem pijaństwa jest dostrzegany przez radnych, którzy podczas ostatniej sesji odrzucili projekt, zakładający zwiększenie punktów sprzedaży napojów alkoholowych. Zdaniem większości z nich, wydanie kolejnych zezwoleń przyczyni się do pogłębiania się tego nieszczęsnego zjawiska. Radnych nie przekonały argumenty, że w ten sposób w gminie powstaną nowe miejsca pracy. – Na chwilę obecną mamy 30 punktów monopolowych, nie wliczając lo-



ANDRZEJ CAPICA

Ola pokazuje typowy japoński strój

– Ningyō, japońska laleczka – powiedziała dyrektor Muzeum Regionalnego Lucyna Mizera w Stalowej Woli – to jeden z najbardziej intrygujących przedmiotów kultury japońskiej. Jej magii uległo wielu wybitnych polskich artystów, w tym Boznańska, Pankiewicz, Karpiński czy Wyczółkowski. Modelki pozujące w kimonach z japońską parasolką, wyciszone wnętrza, martwe natury z wyraźnie zaznaczonymi japońskimi bibelotami ukazują nie tylko styl malowania, ale styl życia i fascynację orientem tamtego okresu.

Na ekspozycji, oprócz wybitnych dzieł malarskich, znajdują się też autentyczne przedmioty japoń-

skie – wachlarze, fajansowe figurki, ceramika, drzeworyty, zbroje i kimono – dopełniające obraz kultury japońskiej. Dla uczestników wernisza organizatorzy przygotowali niespodziankę – japonistka Wioletta Laskowska pokazała charakterystyczne japońskie laleczki oraz kimono. Na jego uszycie potrzeba od 11 do 13 metrów materiału i kosztuje od 300 do kilkunastu tysięcy złotych.

Wystawie towarzyszy katalog, będący pierwszą monografią tego tak inspirującego i aktualnego motywu. **ac**

kali gastronomicznych – wyjaśnia sekretarz Urzędu Gminy Gorzyce, Jan Czech. – Wielu nowych przedsiębiorców zarzucało nam, że nie wydajemy zezwoleń, dlatego też został przygotowany projekt, zgodnie z którym liczba punktów sprzedaży miała wzrosnąć o 5.

Przy tarnobrzeskim Magistracie została powołana specjalna komisja antyalkoholowa, która nie tylko będzie opiniowała wnioski

o wydawaniu zezwoleń na sprzedaż alkoholu, ale także prowadziła profilaktykę przeciwdziałania problemom alkoholowym. – Podejmujemy działania, w wyniku których osoby uzależnione od alkoholu poddałyby się specjalnemu leczeniu – wyjaśnia członek komisji Alfred Martyniak. – Jednocześnie będziemy koordynować zadania wynikające z miejskiego programu profilaktyki. **zm**



FLIPI MATERKOWSKI

– Zwiększenie liczby punktów sprzedaży mogłoby przyczynić się do zwiększenia pijaństwa – wyjaśnia Jan Czech

W tym roku sezon rozpocznie się 1 czerwca

I co z tym zalewem?

Ubiegłoroczne otwarcie Jeziora Machowskiego wywołało entuzjazm nie tylko wśród mieszkańców Tarnobrzega, ale również okolicznych miejscowości.

Zapowiedzi, plany, a także zmiany, jakie nastąpią w najbliższym czasie, to niewątpliwie istotny temat dla miłośników błęgiego wypoczynku nad wodą.

W pierwszej połowie lat 50. XX w. profesor Stanisław Pawłowski odkrył w Tarnobrzegu złoża siarki, co dało możliwość utworzenia nowych zakładów pracy. Z biegiem lat sytuacja przemysłu siarkowego uległa znacznym zmianom, a dawne wyrobisko zostało przekształcone w ogromny zalew, z którym mieszkańcy miasta wiążą wiele nadziei. Rozwój Jeziora Machow-

skiego może przyczynić się do promocji Tarnobrzega, jednocześnie przekształcając jego dotychczasowy wizerunek.

Ubiegłoroczne, szybkie otwarcie akwenu wywołało wielki entuzjazmem. Każdego dnia plaża przy tarnobrzeskim jeziorze była zatłoczona, a w czasie weekendów przeżywała istne obłędzenie. Obecnie władze miasta w porozumieniu z Kopalnią Siarki „Machów” posiadają wstępne plany, które pozwolą unowocześnić Jezioro Machowskie.

Niewielkie zmiany

Pełne udostępnienie tarnobrzeskiego akwenu będzie możliwe po napełnieniu wyrobiska w Piasecznie. Początkowo miało to nastąpić w połowie bieżącego roku, jednakże prędkość napełniania jest mniejsza od pożądanej. Tym samym nie będzie możliwe usunięcie urządzeń znajdujących się przy jeziorze. – Korzystanie z akwenu będzie odbywać się na podobnych zasadach jak w roku ubiegłym – informuje prezes Kopalni Siarki „Machów” Zbigniew

Buczek. – Są one określone w umowie cywilnoprawnej, zawartej między kopalnią a prezydentem miasta. Istnieją tylko niewielkie modyfikacje, dotyczące choćby bezpieczeństwa, jakie jesteśmy zobligowani zapewnić wszystkim osobom znajdującym się na terenie zalewu – dodaje.

W najbliższej przyszłości zostanie powiększona dotychczasowa plaża. Obniżone lustro wody umożliwi rozbudowanie jej o 20–25 metrów, tak aby miłośnicy wypoczynku nad wodą nie musieli spacerować po betonowych płytach zabezpieczających brzeg. Władze miasta rozważają także kwestię wprowadzenia opłaty za wjazd na teren kąpieliska, co w dużej mierze zapewni środki finansowe, które pokryją choćby koszty utrzymania czystości. – Ostatni rok pokazał, że istniał problem komunikacyjny – wyjaśnił prezydent Tarnobrzega Norbert Mastalerz. – Dlatego też zastanawiamy się nad wykorzystaniem ulicy Siarkowej, co jednocześnie dałoby możliwość wprowadzenia ruchu jednokierunkowego.

Niestety, trzcina, która zalega w wodzie ze względów bezpieczeństwa, nie będzie usuwana, gdyż z relacji ratowników w okresie wakacyjnym pełniących służbę nad zalewem wynika, że jej obecność uniemożliwiała zbyt dalekie oddalanie się pływających od brzegu.

Bez stancji i basenu

Nie zostaną w tym roku rozpoczęte nad zalewem inwestycje związane z budową stancji wodniackiej i plaży miejskiej. – Obecnie jesteśmy na etapie rozmów z biurem projektowym, które przygotowało koncepcję całej infrastruktury – mam tu na myśli zarówno stancję, jak i baseny – wyjaśnia Norbert Mastalerz. – Chcemy przygotować niezbędne do finalizacji dokumenty. Natomiast rozpoczęcie budowy w tym roku nie jest możliwe, tym bardziej że gospodarzem obiektu jest Kopalnia Siarki „Machów”.

W najbliższym czasie zlikwidowany zostanie znajdujący się na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji „Siarka” basen odkryty, który od lat służył mieszkańcom Tarnobrzega. Według władz magistratu, jego utrzymanie jest kosztowne; istnieją istotne zastrzeżenia sanepidu oraz inspektora budowlanego co do jego stanu technicznego. – Wraz z chwilą uruchomienia akwenu w Machowie diametralnie spadła ilość osób korzystających z basenu – wyjaśnia prezydent Tarnobrzega. – Na jego miejscu chcemy zbudować sztuczne lodowisko, którego na obecną chwilę brakuje w naszym mieście.

Będziemy się promować

W budżecie miasta zarezerwowane są środki finansowe, które mają być przeznaczone na promocję Jeziora Machowskiego. – Ostatnie wakacje pokazały, że z akwenu korzysta wiele osób spoza miasta – informuje rzecznik prasowy tarnobrzeskiego magistratu Wojciech Malicki. – Dlatego naszym zadaniem jest promocja akwenu, nie tylko jeżeli chodzi o zasięg regionalny, ale również ogólnopolski.

Filip Materkowski



Władze Kopalni Siarki „Machów” i prezydent Tarnobrzega przedstawili swoją wizję akwenu

Pasje serialowego podinspektora Możejki

Policyjne granie i śpiewanie

Rozmowa z **Piotrem Polkiem**, filmowym komendantem w „Ojcu Matuszu”, o zamiłowaniu do muzykowania i aktorskich perypetiach.



ZDJĘCIA FILIP MATERKOWSKI

Ks. TOMASZ LIS: Co było pierwsze: aktorstwo czy piosenka?

PIOTR POLK: – Najpierw była muzyka, potem przyszła piosenka, a na końcu aktorstwo. Mój dom rodzinny był wypełniony muzyką. Ojciec grał na akordeonie, a dziadek na tubie, takiej wielkiej trąbie. Nie było to granie zawodowe ani profesjonalne, taka rodzinna fascynacja, która z dziadka i ojca przeszła również na syna. To ojciec zaproponował: „możesz i ty grać”, więc poszedłem do szkoły muzycznej, gdzie najpierw był akordeon, potem fortepian, gitara i perkusja. Z grupą przyjaciół założyłem w moim młodym, buńczucznym wieku zespół rockowy, nawet mieliśmy parę koncertów, takich amatorskich, ale było to superfajne. Zespół nazywał się Boss, byłem jego

liderem, pisałem muzykę i słowa do piosenek. Był to fajny okres. Natomiast aktorstwo przyszło... nie wiem kiedy. Niektórzy mówią o powołaniu, odczuciu wewnętrznego przekonania do aktorstwa, ja tego nie mogę powiedzieć o sobie. Gdy zająłem się aktorstwem, muzyka została odstawiona trochę na bok. Ale trzeba pamiętać, że aktorstwo jest bardzo związane z piosenką.

Słuchając Pana koncertów, nie trudno doszukać się fascynacji Sinatrą.

– Nim byłem zafascynowany od zawsze. Lubię muzykę jazzową, swing, balladowość, takie granie duszy. Jako muzyk dostałem bo-

nus, bo wytwórnia zaproponowała mi, bym nagrał płytę taką, jaką ja chcę. Teraz przyszedł drugi na kolejną płytę, która wyjdzie już niebawem. Lecz będzie to bardziej taka moja, autorska muzyka.

Czy łatwo pogodzić aktorstwo z muzyką?

– W moim przypadku tak, choć to jest bardzo czasochłonne. Jedno i drugie traktuję zabawowo. Jestem szczęśliwym człowiekiem, bo bawię się i zarabiam (*śmiech*). W Sandomierzu nie tylko nagrywam „Ojca Mateusza”, ale i śpiewam. Pierwszy był koncert na rzecz powodźnian, potem drugi świąteczny, w Katolickim Domu Kultury. Bardzo dobrze

czuję się tutaj. Może dlatego, że tu nie mieszkam, bo taka jest prawdziwość. Spotykam w Sandomierzu oznaki wielkiej życzliwości i sympatii, gdy przechodzę ulicami, to często ktoś woła, abym przyszedł na herbatę.

Stał się Pan jednym z sandomierzan.

– W pewnym sensie tak. Mimo że ludzie wiedzą, że kreowany jest tutaj film, to czasami myślą fabułę serialu z rzeczywistością. Zabawna była historia, opowiadana mi przez komendanta policji w Sandomierzu, do którego ktoś zadzwonił i powiedział: „Słuchaj, słyszałem, że się przenoszą do Kielc”. A on na to: „Nie mnie, tylko tego komendanta z serialu”. Ostrzegłem go, śmiejąc się: „Zbyszeku, ja od razu uprzedzam, mam w tym serialu romans, tak że... żeby nie było na pana. Żeby to się nie odbiło na pana małżeństwie i nie musiał się pan tłumaczyć żonie” (*śmiech*).

Czy żył się Pan z serialem?

– Na pewno z ludźmi, bo spędzamy razem po kilkanaście godzin dziennie i człowiek poznaje się coraz bardziej w różnych ekstremalnych sytuacjach na planie. Z postacią niewątpliwie też, choć trudno mi się przyzwyczaić do munduru, tak jak trudno było mi się przyzwyczaić do sutanny, gdy chwilowo grałem księdza w „Plebani”.

Czy nie boi się Pan, że przylgnie do Pana obraz komendanta policji z Sandomierza?

– My jesteśmy na takie ryzyko skazani. Serial, który pojawia się w telewizji raz czy dwa razy w tygodniu, sprawia, że widz zaprzyjaźnia się nie z Piotrem Polkiem, lecz z komendantem Możejką, i taką naklejkę przyklepia do osoby. Ale naszym zadaniem jest być aktorem ponad jedną rolę, być wszechstronnym.

Podczas koncertu w Sandomierzu Piotr Polk prezentował swoje autorskie utwory

POWYŻEJ: Piotr Polk – człowiek szczęśliwy, jak mówi o sobie

Ks. Tomasz Lis





ANDRZEJ CAPIGA

Wiekowy pedagog

Dzisiejsza szkoła to inny świat

Stanisław Wesołowski, były nauczyciel Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 imienia Władysława Sikorskiego w Stalowej Woli, zwanego popularnie „przy basenie”, obchodził stulecie.

Zyczenia jubilatowi przekazała dyrektor szkoły Lucyna Goc, która zapowiedziała kontynuowanie spotkań z wiekowymi nauczycielami. – Niech pana łązy będą tylko

łzami radości, a nie bólu i smutku – powiedziała. Stanisław Wesołowski, który właśnie skończył sto lat, urodził się w Kamieńsku w powiecie piotrkowskim, w woje-

wództwie łódzkim. Był najstarszym z czwórki rodzeństwa. Brat Lech został rozstrzelany przez Niemców w Górach Wysokich pod Sandomierzem za udział w konspiracji w Starachowicach, Jerzy Maciej z kolei zginął w obozie koncentracyjnym Auschwitz w Oświęcimiu.

Do II wojny światowej pan Stanisław pracował w Starachowickich Zakładach Górniczych jako planista i kontroler, w czasie okupacji zaś

w Zakładach Południowych w Stalowej Woli, będąc kontrolerem, frezzerem i szlifierzem. W latach 1944–1945 został wywieziony na roboty przymusowe do Stahlwerke Braunschweig Wattenstadt w Hanowerze. Wrócił do huty i pracował jako starszy konstruktor. Współpracował z Politechniką Krakowską, gdzie był zatrudniony jako wykładowca technologii produkcji wielkoseryjnej oraz konsultant prac dyplomowych w ramach Terenowego Studium Wieczorowego Wydziału Mechaniki w Stalowej Woli.

W latach 1954–1972 pracował w Technikum Mechanicznym w Stalowej Woli jako nauczyciel przedmiotów zawodowych. Już na pół etatu zakończył pracę w 1980 roku. Ze zmarłą w 2005 roku żoną miał troje dzieci, dwójka żyje do dziś.

Na spotkaniu z jubilatem w jego dawnej szkole obecni byli emerytowani nauczyciele i szkolna młodzież. Życzenia panu Stanisławowi składali również posłowie Renata Butryn i Antoni Błądek. Stulecie jest w świetnej kondycji. Oceniał, że dzisiejsza szkoła to inny świat niż ten, w którym przyszło mu pracować. **ac**

Po testach ruszą w miasto

Jak spod igły

Dzięki dużemu unijnemu wsparciu Stalowa Wola otrzymała osiem nowych autobusów.

Po pokonaniu wielu przeciwności udało się w końcu zdobyć flotyllę autobusów prosto spod igły. – Gdybyśmy teraz nie dostali z Unii pieniędzy na te pojazdy, miliony złotych przeszłyby nam koło nosa – zauważył dyrektor Miejskiej Komunikacji Samochodowej Antoni Sokołowski. To był jedyny taki unijny program, który już się nie powtórzy.

Ani miasta, ani zadłużonego MKS nie stać na nowe pojazdy. Z pomocą przyszła więc Unia. We wniosku dyrektor Sokołowski udowodnił, że miasto łączy komunikacją ludzi z okolicznych gmin



ANDRZEJ CAPIGA

Czerwona flota Miejskiej Komunikacji Samochodowej

i potrzebuje do tego nowych autobusów, bo stare się sypią.

Koszt zakupu autokarów, oprzyrządowania, programów komputerowych i nowych wiat przystankowych wyniósł 9,4 mln zł. Miasto wyłożyło ponad 2 mln zł, resztę dała Unia. – To dla miasta jest naprawdę świetny interes! – mówił z entuzjazmem dyrektor Sokołowski.

Autobusy z czerwonymi karoseriami i olbrzymimi przy-

ciemnianymi szybami są obecnie poddawane kontroli przez niezależną komisję. Od oceny technicznej uzależnione jest bowiem przyjęcie pojazdów wyprodukowanych w Polsce w Starachowicach na licencji koncernu MAN. Przez kilka najbliższych tygodni autobusy będą testowane po ulicach miasta i będą kursować bez pasażerów; kierowcy muszą się nauczyć je obsługiwać. Kiedy

pojazdy pomyślnie przejdą egzaminy, ruszą na trasy wozić mieszkańców Stalowej Woli i regionu.

Każdy autobus może pomieścić 100 pasażerów, w tym 28 na miejscach siedzących. W środku są kamery z możliwością rejestracji obrazu. Pojazdy mają możliwość rozłożenia klapy, po której wjeżdża wózek inwalidzki czy dziecięcy. Ekologiczne silniki wyemitują mniej spalin. **ac**



S. MARIA ŻĄDŁO

Kolędnicy przed budynkiem szkoły z s. Marią Żądło

Kolędnicy przed budynkiem szkoły z s. Marią Żądło

Radość pomagania

W tym roku **Mali Kolędnicy z Zespołu Szkół w Ulanowie** uzbierali ponad 2 tys. złotych, czyli dwa razy więcej niż rok temu. Tym razem pieniądze trafią do Ugandy i Kamerunu.

Odwiedzanie domów przez kolędników misyjnych staje się w Polsce tradycją. Zaproponowana i przygotowana w 1993 roku przez dyrekcję Papieskich Dzieł Misyjnych w Warszawie ta właśnie forma duszpasterstwa i pomocy dzieciom z krajów misyjnych w niektórych diecezjach podejmowana jest z roku na rok w sposób coraz bardziej zorganizowany. Tak właśnie dzieje się w diecezji sandomierskiej.

Inspiracją do misyjnego wymiaru kolędowania był zwyczaj silnie zakorzeniony w Austrii i Niemczech, związany ze świętem Trzech Króli. W Polsce Mali Kolędnicy Misyjni od początku wiążą tradycję kolędowania ze świętami Bożego Narodzenia i okresem bezpośrednio po nich następującym.

Również dobór postaci w zespole kolędniczym związany jest z naszą rodzimą tradycją. Zazwyczaj w grupie kolędników są Anioł, Święta Rodzina, Pasterz, Król oraz osoby reprezentujące kraje misyjne.

Dzieci dzieciom

– Głównym celem kolędowania – zaznacza s. Maria Żądło, dominikanka, opiekunka ulanowskich misjonarzy – jest niesienie radości Bożego Narodzenia do rodzin parafii. Dzieci, kolędnicy misyjni, stają się ewangelizatorami, ale też przez swoje zaangażowanie ewangelizują samych siebie. Przygotowanie krótkiego programu, strojów kolędniczych, gwiazdy oraz szczerobliwość dzieci w przekazywaniu całości ofiar na rzecz rówieśników z krajów misyjnych – wszystko to przyczynia się do wzrostu świadomości misyjnej dzieci i pragnienia otwarcia się na drugiego człowieka.

Uczniowie z Zespołu Szkół w Ulanowie od 6 lat aktywnie włączają się w Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci. W tym roku 6 stycznia, w uroczystość Objawienia Pańskiego, która jest świętem patronalnym Papieskich Dzieł Misyjnych Dzieci, także wyruszyli w trasę. Przez trzy dni wspólnie z s. Marią i siostrami z zalanego klasztoru w Wielowsi, które obec-

nie przebywają w klasztorze w Biełlinach, dzieci z podstawówki oraz, po raz pierwszy w tym roku, także gimnazjaliści kolędownali w Ulanowie, Wólce Tanewskiej i Hucie Deręgowskiej.

– Jak w poprzednich latach, tak i teraz – wspomina s. Maria – znalazły się otwarte serca dzieci i młodzieży, które zechciały nauczyć się tekstów, poświęcić swój wolny czas i wyruszyć z kolędą przez zaśnieżone, śliskie drogi, by odwiedzić wiele domów. Zastaliśmy również życzliwych ludzi, których dar serca będzie dużym wsparciem dla naszych afrykańskich braci.

Zbierane przez kolędników ofiary wspomogły już między innymi dzieci w Indonezji, Kamerunie, Pakistanie czy w Papui-Nowej Gwinei. Dary te przeznaczane są na domy dla dzieci ulicy, pomoc medyczną, budowanie i wyposażenie szkół, stypendia czy katechizację. Kolędnicy misyjni zostawiają symboliczną pamiątkę, która jest formą podziękowania dzieci, objętych projektami misyjnymi, a zarazem znakiem otwartego serca tych, którzy przyjeżdżają do domu Małych Kolędników.

Adoptowali Sherifa

Inną formą stałej pomocy dzieciom jest adopcja dziecka, duchowa i materialna pomoc, zapewnienie

utrzymania i opłacenia jego nauki w szkole. Zespół Szkół w Ulanowie włączył się w taką pomoc, adoptując 7-letniego Baze Abbo Mathieu Sherifa, chłopca z wielodzietnej rodziny w Kamerunie. Przez 3 lata pomoc finansowa dała Sherifowi pieniądze na życie i edukację. Adopcję taką umożliwiła s. Maria Tadeusza Frąckiewicz ze Zgromadzenia Sióstr św. Dominika, która od 1999 roku przebywa na misji w Kamerunie (w grudniu 2010 roku odwiedziła uczniów ulanowskiej szkoły).

– We wrześniu 2010 roku – dodała s. Maria – siostra Tadeusza została przeniesiona do Garoua Boulai, innej naszej placówki, oddalonej od poprzedniej o ponad 300 km. Stąd też utrudniony jest obecnie jej kontakt z Sherifem. Koło Misyjne działające w naszej szkole podjęło więc decyzję, by otoczyć opieką inne kameruńskie dziecko.

Założone przez Paulinę Jaricot 160 lat temu Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci istnieje w 110 krajach, w Polsce zaś od ponad 150 lat dzieci wspierają swoich rówieśników z krajów misyjnych modlitwą i ofiarą.

Andrzej Capiga

Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci

Skwer kard. Stefana Wyszyńskiego 9
01-015 Warszawa
Konto: PDM 72 1020 1013
0000 0102 0002 1619
PKO BP SA | O/WARSZAWA



MARTA WOYNAROWSKA

Naśladowcy św. Józefa

Znak rozpoznawczy – beret i peleryna

– Wchodzimy do lubelskiej katedry zdecydowanym krokiem, wcześniej założywszy nasze tradycyjne stroje. Wprawdzie nie ma żadnego nabożeństwa, ale i tak jest sporo modlących się. I nagle poruszenie, słysząc szepty: **kto to? kim są ci mężczyźni?** – opowiada Zygmunt Kliza.

Nic w tym dziwnego, że ludzie przebywający wówczas w katedrze byli zaskoczeni, skoro w całej Polsce działa zaledwie kilka oddziałów Bractwa św. Józefa. Stylizowane berety, długie peleryny to ich zewnętrzny znak rozpoznawczy. – Każde koło ma stroje tego samego kroju, różniące się jedynie kolorystyką – wyjaśnia Zygmunt Kliza, przewodniczący koła Bractwa św. Józefa przy parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu na osiedlu Serbinów, popularnie zwany „generałem”. – Nawet ks. prał. Michał Józefczyk, opiekun i dyrektor naszego koła, zwraca się do mnie „generale”, chociaż w naszym statucie nie ma takiej funkcji. Chyba wzięło się stąd, że „dowodzę” bracmi – uśmiecha się pan Zygmunt.

Dawna tradycja

Opat cysterskiego klasztoru w Krzeszowie na Śląsku, Bernard Rosa, wielki mecenas sztuki, kładący również duży nacisk na rozwój nowych form dewocyjnych, powołał 19 marca 1669 r. pierwsze Bractwo św. Józefa, które szybko zyskało popularność nie tylko na Śląsku, ale również w Europie. Głównym

zadaniem członków było głoszenie wiary w Boga Wszechmogącego, szerzenie kultu Maryi i patrona bractwa. W swoich modlitwach upraszali także Boga błogosławieństwo dla ojczyzny i swych rodzin. Byli ponadto zobowiązani do niesienia pomocy sobie nawzajem oraz wszystkim bliźnim znajdujących się w potrzebie.

Z pomysłem powołania wspólnoty szerzącej kult oblubieńca Matki Bożej wystąpił ks. Marian Balicki, ówczesny proboszcz parafii pw. św. Józefa w Nisku. – Erygował ją bp Wacław Świerżawski 3 października 1998 r. – mówi Zygmunt Kliza. – Nasze koło zaś powstało 14 stycznia 2001 r. i w niedzielę 16 stycznia obchodziliśmy uroczyste 10-lecie działalności.

Tylko dla mężczyzn

Wspólnota skupia wyłącznie panów, którzy muszą dodatkowo spełniać kilka podstawowych warunków, mianowicie: muszą mieć ukończone 18 lat, być praktykującymi katolikami, przystępującymi do sakramentów, udzielającymi się w swoim środowisku. Jeśli kandydat spełnia wszystkie kryteria, nic nie stoi na przeszkodzie, by mógł

znaleźć się w bractwie. – Naturalnie, wstępując do grona braci, musi złożyć przysięgę, podpisać deklarację. Ale zanim to się stanie, zapoznaje się z naszymi obowiązkami i ideami działania – wyjaśnia przewodniczący serbinowskiego koła.

W społeczeństwie

Przed wszystkim jesteśmy wspólnotą modlitewną – zaznacza Zygmunt Kliza. – Nie oznacza to jednak, że ograniczamy się do uczestnictwa w nabożeństwach, m.in. 19. dnia każdego miesiąca, zapewniania oprawy liturgicznej podczas niedzielnych Mszy św. o godz. 7 rano. Bierzymy bowiem udział w uroczystościach religijnych, np. Rezurekcjach, procesjach Bożego Ciała, jak i patriotycznych, państwowych. Dzięki temu wrosliśmy w krajobraz Tarnobrzega i diecezji i nikogo już nie dziwi obecność facetów w pelerynach i beretach – dodaje, śmiejąc się, pan Zygmunt.

Modlitwą otaczają nie tylko swoje rodziny, ale wszystkie należące do parafii, szczególnie zaś borykające się z różnymi problemami, zmartwieniami. Nie

Podczas uroczystości 10-lecia koła na Serbinowie bp Krzysztof Nitkiewicz poświęcił jego sztandar

zapominają również o chorych i cierpiących. – W marcu minie 10 lat, jak jestem wolontariuszem w Hospicjum im. św. Ojca Pio w Tarnobrzegu – mówi Eugeniusz Chmielowiec. – Zatem tylko dwa miesiące krócej od przynależności do bractwa. Na początku było bardzo trudno, bo jak można nie przeżywać czyjejs choroby, śmierci, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z kolegami z pracy, znajomymi. – Jestem bardzo dumna z męża – wtrąca Jadwiga Chmielowiec. – Ja poszłam do hospicjum tylko parę razy i wysłałam wykończona psychicznie, fizycznie, a on pomaga ludziom już 10 lat! – wyjaśnia Pan Eugeniusz przez większość czasu zajmował się chorymi terminalnie, od trzech lat pracuje na oddziale psychiatrycznym. Pomagał w poruszaniu się wózkami inwalidzkimi, przy karmieniu, utrzymaniu czystości oraz przy kąpielach. – Chyba już na zawsze zapamiętam panią Mariannę, która zawsze, kiedy chciała się wykapać, najpierw dzwoniła do mnie, abym przyszedł pomóc – opowiada Eugeniusz Chmielowiec. – Ponieważ była sparaliżowana, trzeba było ją na rękach przenieść na specjalny stół, potem z powrotem na łóżko, a pani Marianna uparła się, że tylko mi może zaufać, bo wie, iż jej nie upuszczę – wspomina Pan Eugeniusz wspiera również chorych, modląc się wraz z nimi. – W środy i soboty prowadzi wspólne Koronkę do Bożego Miłosierdzia – dodaje.

– Pomimo że większość z nas nie jest pierwszej młodości, staramy się być potrzebni i użyteczni – mówi Zygmunt Kliza. – Ale świeża krew przydałaby się. Niestety, pomimo akcji promującej Bractwo św. Józefa, rozdania ponad 600 ulotek, nasze grono powiększyło się o zaledwie jednego brata. Obecnie nasze koło skupia 28 członków. To stanowczo zbyt mało na tak dużą parafię.

Panowie zainteresowani wstąpieniem do Bractwa św. Józefa mogą zgłosić się do jego siedziby przy ul. Konstytucyjnej 3 Maja 11 w Tarnobrzegu lub zadzwonić pod numer 15 823 17 67.

Marta Woynarowska